

# Wojciech Sadowski

---

## Przyczyna czy skutek?

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 4, 319-324

---

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK  
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY  
NR 4 - ROK 1997

Wojciech Sadowski  
Gorzów Wlkp.

### Przyczyna czy skutek?

Hilde von Laer: *We dworze Charlottenhof. Obrazki z życia ostatniego pokolenia nowomarchijskiej szlachty z Sosen*. Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości. Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego nr 2. Gorzów 1995, 140 s., format A5, fotografii 38 + 1 barwna ilustracja + 3 plany. Nakład 1000 egz.

Tytuł wspomnień Pani Hildy v. Laer z domu Klitzing w jej ojczystym języku brzmi: *Kindheits und Jugenderinnerungen an Charlottenhof (Sosny) 1920-1945*. Przetłumaczył je na język polski Leszek Biczyk, a redakcyjnie opracowali Zbigniew Czarnuch i Janina Kaliszan. Książka została napisana pod wpływem zachęty Zbigniewa Czarnucha, znanego w Gorzowskiem regionalisty, a wydana dzięki hojności finansowej Karla Ludwiga von Klitzing z Frankfurtu nad Odrą.

Opis dziecinnych i młodościowych przeżyć doprowadzony został do 1945 r. i pogłębiony dzisiejszą refleksją Autorki. Czytelnik może odnieść wrażenie, iż owe rozmyślenia zostały pobudzone właściwie dzięki zaistniałej ostatnio możliwości odwiedzenia wyidealizowanych zakątków z lat dziecinnych. Wizyta w ukochanej, małej ojczyźnie nastąpiła przecież po blisko 40 latach nieobecności. Nostalgia Autorki, tchnąca z każdej strony narracji, staje się więc zrozumiała. Czytelnika zaskakuje wręcz bogactwo opisywanych wydarzeń, które miały miejsce we dworze możnego junkra. Interesujące jest również podejście Pani Laer do zmiennej przez historię rzeczywistości. Dzieje, które Ją tak boleśnie dotknę-

ły, potraktowała może nazbyt subiektywnie, nie analizując przyczyn zaistniałych zdarzeń.

W potoku informacji i objaśnień jawi się nam wartko płynące życie dworskie, podporządkowane rygorom przyrody i ekonomii oraz gospodarstwa wiejskiego. Otrzymaliśmy świadectwo życia we dworze; opis ten pokazuje, że dwór to nie salon i ciągle trwające w nim zabawy i rozrywki, lecz uciążliwa realizacja żmudnych zadań gospodarczych, przynoszących korzyści zarówno jego właścicielom, jak i społeczeństwu.

Zwierzenia mieszkanki byłego Charlottenhofu podzielić należy na dwa nurty: etnograficzny, dający bogaty opis kulturowy grup etnicznych, łącznie ze wzmianką, dotyczącą etnogenezy szlachty nowomarchijskiej oraz doniosłą problematykę historyczną, a także problem interpretacji wydarzeń, wywołanych w 1939 roku przez III Rzeszę. Nurt historyczny jest tu jakby tłem etnograficznego, tłem w wyjątkowych wypadkach kreującym się na głównego bohatera.

Te dwa główne wątki opisu zawierają bogactwo informacji, dotyczących życia rodziny arystokratycznej oraz związanych z nią pracowników folwarcznych. Analizą objęta została zarówno obrzędowość dworska, jak i doroczna. W jej aspekcie jawią się nam opisy codziennej troski o pożywienie i ubranie, jak i przeżycia intelektualne, religijne i polityczne. W równej mierze interpretacją „od środka” objęte są prymitywne zabawy dziecięce (bezmysłne zabijanie wróbli), jak i wyszukane bale oraz uroczystości doroczne i rodzinne, choćby opis wesela bez udziału młodych, którzy zawarli ślub w Afryce. Każdą informację cechuje ładny język, zwartość i precyzja. Język w pełni oddaje interesujące życie w salonie i chropowatość realiów w pobliskich czworakach. Mamy więc tu do czynienia z różnego rodzaju subkulturami. Niemal mistrzowsko ukazana jest różnica przeżyć i zdarzeń von Klitzinga z Charlottenhof a von Hasego, będącego dowódcą pułku w pobliskim Gorzowie. A przy tym Autorka zachowuje w opisie takt i umiar. Baczy skrętnie, aby nic nie wymknęło się z wpojonych we dworze zasad. Pilnie dba o osobiste zdystansowanie, kreśląc swobodnie te przeżycia, które utkwiły jej w pamięci.

Przedstawiona tu problematyka, niewątpliwie doniosła, otwiera - jak się zdaje - interesujące możliwości badawcze z zakresu antropologii kulturowej. Wynika to między innymi z faktu, że nikt z etnografów nie dokonał do tej pory analizy tego zagadnienia w odniesieniu do Gorzowskiego. Polskiemu antropologowi trudno jest nawet formułować założe-

nia wstępne odnośnie kultury dworsko-wiejskiej, panującej na tych ziemiach przed 1945 rokiem. Nie posiadaliśmy bowiem do tej pory choćby elementarnej wiedzy, związanej z tym zagadnieniem. Dowodzić tego wydaje się fakt, iż redaktorzy polskiego wydania nie umieli nawet poradzić sobie z tak prostym zagadnieniem, jak nazewnictwo geograficzne.

Czytając tę książkę należy być wdzięcznym Pani Laer za danie nam możliwości zapoznania się z bogatą tradycją ziemiańskiej rodziny junkierskiej. Czytelnik polski ma okazję dowiedzieć się interesujących rzeczy, związanych ze sposobem wychowywania i kształcenia dzieci, poznać zajmującą metodę kształtowania szacunku do rodziców, otoczenia i państwa. Przekonać się, jak niewinne zabawy i zajęcia, nazywane tu „pedagogiką pozytywną” kształtują osobowość, poddaną woli powszechnie obowiązujących zasad. Dyskretną, choć rygorystyczną funkcję ojca można przyjąć jako symbol archetypu prawa. Budujące jest stwierdzenie córki, które dziś może brzmieć jak dowcip, że *to co rodzice uznali za właściwe, będzie właściwe również i dla mnie*. Nie do pomyslenia więc były przypadki naruszenia reguł, wynikających z różnicy pokoleniowej, wiekowej i ze statusu społecznego. Wypływająca z tego tytułu hierarchia obowiązywała jednako zarówno w rodzie i pałacu, jak i wśród służby oraz w relacjach między dworem a wsią. Głęboko u podstawy tych stosunków leżała zasada zwyczajnego ludzkiego altruizmu, nakazująca wzajemną opiekę. Altruizm ten jest jakby szczególną powinnością, obowiązującą w obrębie grupy objętej wspólnym celem. Związany on jest zwłaszcza ze szlachectwem, którego powołaniem jest przewodzenie ludziom.

Jak już wspomniano, książka ta, choć niewielkich rozmiarów, zawiera bardzo bogatą treść. Autorka w sposób skondensowany formułuje szereg wskazówek i przekazuje wiele wiadomości etnograficznych, wyartykułowanych odpowiednio do sytuacji. Opisy obyczajowe związane są ściśle z problemem szerszym. Nie są to informacje formalne, postrzegane w sposób zwyczajny, ale jakby wskazówki dotyczące się omawianej dziedziny życia, np. opisu sposobu przyrządzania i wypieku podanego na stół pieczywa. Bardzo interesujące są doniesienia dotyczące świąt dorocznych, medycyny ludowej, higieny, ubioru służby lub wystroju mieszkań. Wszystkie opisy posiadają charakter empiryczny. Autorka ze swadą dokumentuje fakty kulturowe, dając rzetelny obraz życia we dworze.

W tej skądinąd szczegółowej charakterystyce życia brakuje jednak wiadomości dotyczących znaczenia rodziny Klitzingów w regionie,

w Nowej Marchii i państwie; jaką rolę odgrywał przykładowo admirał von Klitzing. Poznajemy doskonale procesy zachodzące we dworze i osadzie służebnej, nie wiedząc natomiast nic bliższego o szerszej, historycznej roli bohaterów książki. Idealem byłoby więc uzupełnienie tej luki choćby o wiadomości dotyczące znaczenia Klitzingów w kształtowaniu wartości ponadregionalnych. Wygląda na to, że Autorka pominęła tę kwestię celowo, kierując się niepotrzebną skromnością. Wniosek taki nasuwa się wręcz sam dzięki licznym opisom, sygnalizującym wydarzenia z lat 1933-1945.

Zagadnienie to potraktowane jako nieistotne daje znać o sobie głównie w rozdziale: *Ostatnie dni w Charlottenhof - ucieczka*.

Lektura tego opisu w sposób zajmujący pobudza do przeżywania i przemyślenia historii, wzbogaconej, rzecz oczywista, o refleksje moralne. Przedstawione w nim wydarzenia (głównie w odniesieniu do 1945 roku) dostarczają przykładów tak różnie interpretowanych przez niemiecką Autorkę i polskiego czytelnika. Należy z tego jednak wyciągnąć wniosek ogólny, iż w dziejach tych sąsiadujących ze sobą narodów rzadko spotkać można podobne poglądy i interpretacje. Rozumiem przeto ból Autorki wywołany koniecznością opuszczenia własnego gniazda (i ja też musiałem je opuścić), ale mimo wszystko przymus ten należy widzieć w ramach przaprzyczyny. Boleję nad śmiercią Jej brata (piszę to szczerze, ponieważ moją Matkę zamordowano gdy znajdowałem się na Jej rękach), lecz uważam, iż śmierć jego była następstwem lekkomyślności i przesadnej bravury. Żaden przeciwnik, nie tylko rosyjski, nie zniesie obecności obcych mężczyzn na linii frontu. Mimo tych rozbieżności uważam, że książka Pani Hildy von Laer stanowi bardzo ważny dokument. W sposób oczywisty wzbogaca obraz polskiej świadomości historycznej poprzez ukazania w niej odmiennej perspektywy. Może ona być swego rodzaju uzupełnieniem wiadomości Polaków, zajmujących się etnografią i historią Niemiec. Rys historyczny rodu Klitzingów dla osób interesujących się regionem może stać się niezmiernie pouczającą lekturą.

Publikacja ta, będąca pierwszym polskim opracowaniem tego tematu, bez wątpienia o sporej wartości poznawczej, ma jednak i swoją słabą stronę. Zaliczyć tu należy mało spójne i zbyt szczegółowo rozwinięte posłowie. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że jest ono samodzielną informacją w stosunku do tekstu podstawowego. Za zasadniczy błąd redakcyjny, uważam nie zachowanie nazw obowiązujących do

1945 roku; ich polskie odpowiedniki należało umieścić na końcu książki, sporządzając słowniczek nazw geograficznych. Gorliwe respektowanie przez redaktorów nazw polskich doprowadziło do takich absurdalnych stwierdzeń, jak istnienie nowomarchijskiej szlachty w polskich Sosnach, miast brandenburskim Charlottenhof albo opuszczenie w 1929 roku tej miejscowości (znów Sosen) przez Marię Preobrażeńską. Podobnie jest w odniesieniu do Mosiny, Tarnowa i innych miejscowości. Fałszywa lojalność wobec własnego społeczeństwa okazała się w tym przypadku śmiesznością. Tego mankamentu nie koryguje też zamieszczenie wycinka niemieckiej mapy lasów. Wydaje się, iż lepszym wyjściem byłoby umieszczenie polskiej mapy topograficznej, która zdecydowanie przybliżyłaby omawiany teren polskiemu czytelnikowi.

Potknięcie to nie jest jednak dyskredytujące w takim stopniu, jak stwierdzenie zawarte już w pierwszym zdaniu posłowania, dotyczące istnienia „sośnieńskiej linii rodu von Klitzingów”. Ten merytoryczny błąd jest następstwem trzymania się polskiego nazewnictwa w odniesieniu do okresu niemieckiego. Balaмутne jest też dalsze stwierdzenie, zawarte w tym samym zdaniu, z którego można wnioskować, iż Wielkopolska to tereny dawnej Rzeszy hitlerowskiej. Zdanie to potraktujemy jednak jako daleko posunięte uproszczenie. Wiadomo bowiem, iż Autor miał na myśli II Rzeszę; choć czytelnik nie znający historii może mieć na względzie III Rzeszę.

Równie bezzasadne, a merytorycznie chyba groźniejsze, jest zbędne zamieszczenie sołeckiego protokołu spisu szkód gospodarczych, poczynionych przez Armię Czerwoną na interesującym nas terenie. Ten ciekawy dokument nie stanowi koherentnej z tekstem całości i może być odczytany jako ochota do samooskarżenia się. Należy pamiętać, że w roku 1945 wykazy takie sporządzał sołtys każdej wsi. Celem ich było stwierdzenie stopnia zniszczeń, dokonanych po ustaniu działań wojennych, a więc dostarczenie wiedzy niezbędnej do prowadzenia działalności osadniczej. Rzeczowy skądinąd protokół staje się w tym przypadku dokumentem propagandowym, wspierającym potoczną wiedzę historyczną. Naturalnie, że nikt nie poprze bezmyślnie poczynionych zniszczeń ale też i trudno się dziwić „sołdatom”, dokonującym uboju zarekwirowanych zwierząt dworskich w celach konsumpcyjnych. Poza tym Autor za mało liczy się z możliwością obarczenia czerwonoarmistów zniszczeniami dokonanymi przez samych Niemców, jak i polskich szabrowników. Przed-

stawiony dokument może jedynie pomóc zrozumieć sytuację gospodarczą Dzieduszyca i okolic w trudnym powojennym czasie.

Charakteryzując sytuację Gorzowskiego po ustaniu działań militarnych trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że spory w historii są sporami nie o fakty, lecz o wartości, o postawy wobec wydarzeń. Ten nie zamierzony „efekt ideologiczny” winien stać się przestrożą dla pełnego zapалу, lecz nie uwzględniającego uwarunkowań historycznych, regionalisty, jakim jest Zbigniew Czarnuch.

W prezentowanym wydawnictwie zasługuje na uwagę strona edytorska w opracowaniu Magdy Ćwiertni. Przyciąga ono swoją szatą graficzną i pomysłowym jej rozwiązaniem, co sprawia, że pozycja ta staje się atrakcyjna. Urozmaica ją niewątpliwie bogaty i starannie dobrany materiał ilustracyjny.

Książkę Pani Hildy von Lear i Pana Zbigniewa Czarnucha należy traktować jako niezmiernie ciekawy regionalik, jako pierwszy bardzo ważny dokument dotyczący polskiej dziś osady Sosny i położonej w jej pobliżu wsi Dzieduszyce.